*Stanisław Chmura*

**Kolonialny, bławatny, trafika i inne**

Dla młodych trudne do wyobrażenia – nie było supermarketow, sklepow

internetowych i świecących reklam. Kiedy? – jeszcze niedawno. Niedawno –

bo coż to jest w historii miasta kilkanaście czy kilkadziesiąt lat? Cofnijmy się zatem w przeszłość przedwojenną. Jak wowczas leżajszczanie żyli? Jaki był handel? Mowi się, że był w rękach żydowskich – czy to prawda? W zdecydowanej

większości tak, lecz były też sklepy, ktore określano mianem chrześcijańskie. Handel żydowski w Leżajsku opisuje między innymi Hanna Krall w swojej książce „Dowody na istnienie”. Skupię się więc na pozostałym. Żydzi wspierali się wzajemnie, bronili własnych interesów. Najbardziej brzemiennym w skutki tego przykładem było zablokowanie przez grupę radnych elektryfikacji miasta początkiem lat trzydziestych. A był już projekt A był już projekt i wykonawca

– firma inż. Harrimana. Dlaczego? Bo było to zagrożeniem dla handlu

naftą. Ze smutnej tej historii żartowano sobie kuplecikiem autorstwa Tadeusza

Szulca:

*Z elektryką sprawa znana,*

*czeka się na Harrimana,*

*a jak kraczą wszystkie kruki,*

*będą mieć ją nasze wnuki.*

Prorocze okazały się te słowa. Czar lamp naftowych ostatecznie zniknął,

lecz nastąpiło to stosunkowo poźno po wojnie. Obdarzane dziś sentymentem

nie mogły jednak konkurować ze światłem elektrycznym, no i czasem „filowały,”czego czarne efekty widać było na szkiełku.

W kamienicy Kisielewiczów przy ul. Mickiewicza 18 – jak wspomina były

właściciel –z lewej strony mieścił się sklep masarski Franciszki Karasińskiej, a na zapleczu prowadzono jadłodajnię, w której serwowano wspaniały rosół. W branży mięsnej nieco łatwiej było konkurować z uwagi na „niekoszerność” wielu wyrobów. W prawej części kamienicy, z wejściem narożnym, był sklep spożywczy Aleksandra Wyleżyńskiego. Z czasem powstała jego filia w Starym Mieście. Kolejnym sklepem była drogeria Winnickiego, która potem dwukrotnie zmieniała właścicieli. Najpierw przejął ją Zygmunt Peszkowski, a następnie dwaj bracia z Poznańskiego. „Poznaniacy” byli zachęcani do osiedlania się w tych stronach, a miało to na celu rozruszanie handlu. Szczególnie Stronnictwo Narodowe wspierało takie działania. W budynku również funkcjonowała restauracja z wyszynkiem Jana Zdeba oraz zakład fryzjerski. Kolejny zakład fryzjerski w Leżajsku prowadził Jurzyniec na ul. Stawowej. W sąsiadującej od północy oficynie zamkowej mieścił się sklep Składnicy Kołek Rolniczych. Spółdzielnię tę organizował i rozwijał m.in. Jozef Groger, a odegrała ona bardzo istotną rolę podczas okupacji, bowiem znalazło w niej zatrudnienie ponad 70 osób, głownie kadra profesorska z zamkniętych przez okupanta szkół. Dawało to środki do życia i chroniło przed wywózką na roboty przymusowe do Niemiec. Składnica prowadziła sklep spożywczy, żelazny i magazyn.

Jozef Groger wystarał się u Niemców o zezwolenie na podróże, nawet w godzinach policyjnych, „w celach handlu lnem i jego wyrobami. Pozwolenia takie były bardzo pomocne w pracy konspiracyjnej.

Nieopodal kamienicy Kisielewiczów, od półpołudnia, stał szereg malowniczych

drewnianych budek – dzisiaj jest tam księgarnia i sklep spożywczy. Zniknęły

one w latach sześćdziesiątych, ustępując miejsca „nowoczesnej architekturze”. Pierwsza była budka Żyda zegarmistrza, druga – spożywcza Sawickiej, kolejna to cukierenka Marii Tryczyńskiej, następnie był sklepik Tadeusza Jarosiewicza z prasą, dziennikami urzędowymi i wyrobami tytoniowymi, a ostatnia z artykułami papierniczymi należała do Piotra Barana. Bliżej Rynku, w budynku narożnym przed dojściem do kościoła, był znany żydowski sklep bławatny Anfanga. Właściciel we wrześniu 1939 r. kierowany złym przeczuciem oferował, m.in. mojej babci, zaopatrzenie się w zapasy materiałów z zapłatą „kiedyś tam”. Nie mylił się, po ich wyjeździe sklep został rozbity. Rodzina moja nie skorzystała z oferty. Rynek obfitował w sklepy. Polacy mieli tam jedynie kilka:

– „Aptekę pod Orłem” (pierzeja zachodnia),

której właścicielem był Henryk

Kijas. Następny jej właściciel – Seweryn

Dańczak, przeniósł ją do wynajętego

od Lewinterow lokalu znajdującego się

w północnej przebudowanej oficynie

zamkowej, gdzie nieprzerwanie funkcjonuje

do dziś, przeszedłszy okres

upaństwowienia i ostatnio prywatyza W

budynku Starego Sądu (Rynek 32)

mieściły się:

– handel materiałami budowlanymi i węglem,

który prowadził Górak,

– sklep bławatny, prowadzony przez małżeństwo

Januszow z Poznańskiego,

– trafika – prowadzona przez burmistrza

majora Tadeusza Nizińskiego, sprzedająca

wyroby monopolowe – tytoniowe

w hurcie i detalu, m.in. znanej firmy „HerBeWo”.

Tytonie (przedni, średni, turecki), gilzy itp. można też było kupić u Żyda

Manka Greismana w drewnianym domu z podcieniami, stojącym prawie naprzeciw

obecnej Szkoły Muzycznej. Z budynku tego nie pozostał żaden ślad, gdyż we wrześniu 1939 został trafiony bombą lotniczą.

Podklasztor wyglądał zgoła inaczej, gdyż „za mostkiem” na rzeczce Jagodzie

nie było już sklepów i domów żydowskich. Ostatnim był, tuż nad Jagodą, dom

Spatza trudniącego się lichwą.

Największy sklep prowadził Władysław Haszto (pl. Mariacki 3), drugim był

tragicznie zmarłego Wocha, a trzecim – Lichtenberga (którego rodzina była tragicznie doświadczona podczas pacyfikacji Leżajska). Ten sklep sąsiadował z restauracją Kurowskich w zajeździe blisko Klasztoru (narożny przy ul. Leśnej). Restaurację prowadzili też Dziurzyńscy w zajeździe – narożnym budynku przy odchodzącej ul. T. Michałka. Przy restauracji tej atrakcją była urządzona na zewnątrz kręgielnia. W domu Makosikow (pl. Mariacki 5) w miejsce 1-klasowej szkoły powszechnej powstał sklep z artykułami dla gospodarstwa domowego (wiejskiego), który prowadziła Spółdzielnia Kołek Rolniczych. Przy ulicy Klasztornej, blisko placu Mariackiego, był też sklep spożywczy Dulla. Sklep bławatny prowadziła społka trzech pań: Bentkowska, Wachowa i Kisielewiczowa. Mieścił się on w budce stojącej przed domem rodzinnym Kisielewiczów na ul. T. Michałka i funkcjonował do czasu wybudowania kamienicy Kisielewicza przy ul. Mickiewicza.

Przy ul. T. Michałka można też było nabyć naftę, benzynę i smary. Nalewano

je wprost z beczek przy pomocy ręcznej pompki. Produkty pochodziły głownie

z bogatego Zagłębia Borysławsko-Drohobyckiego, gdzie był nowoczesny i największy wówczas w Europie ośrodek przemysłu petrochemicznego. W czasie

okupacji po zajęciu tamtych terenów przez ZSRR produkty sprowadzano z okolic Krosna.

Pieczywo pochodziło najczęściej z piekarni żydowskiej Karpa, drugą prowadzili Kordalowie, a kolejną Roman Sławiński, który swoją piekarnię miał

za południową pierzeją Rynku. To on w czasie okupacji podrzucał nocą chleb

pod budynki żydowskie w getcie. Budka z pieczywem stała też przy bramie prowadzącej na plac zamkowy.

Asortyment wypiekow był urozmaicony.

Oprocz chlebow było pieczywo

białe w postaci bułek zwykłych, kajzerek,

sztangli, obwarzanków i rogali.

Zdjęcia robiono u Arnolda Reichardta,

który był geodetą z zawodu, a fotografowanie

było jego pasją. We własnym

domu przy ul. Mickiewicza 48 (istniejącym

do dziś) mieściło się jego atelier.

Szereg zdjęć wykonano na tle tego domu.

Był też drugi fotograf w Rynku Żyd Rosenbluth

(?), a za okupacji na ul. Żwirki

i Wigury – Miron Ożga.

Leżajszczanie mieli też możność oglądać

filmy (nieme) w kinie w Domu Narodowym

(po wojnie kino „Radość”).

Filmy sprowadzało Towarzystwo Szkoły Ludowej. Projektor wymagał elektryczności, którą zapewniał usytuowany na zewnątrz hałaśliwy generator.

Wspominaną w rodzinie historią z tego okresu był nocny napad bandycki

na dom prof. Jozefa Grogera, ktory organizował działalność kina przez TSL.

Sprawcy mieli dobre rozeznanie, że utarg po seansie dopiero nazajutrz jest wpłacany do banku. Zamaskowani wdarli się do domu, wybijając okno i zabierając szufladkę nakastlika, gdzie zwykle kładziono pieniądze. Mieli pecha, bo w ten jeden dzień żona profesora tknięta niewyjaśnionym przeczuciem, tuż przed snem przełożyła pieniądze w inne miejsce, a na pytanie zaskoczonego brakiem łupu bandyty: „Gdzie są pieniądze?”, roztropnie odpowiedziała: – „Zwariowałeś? Skąd pieniądze pod koniec miesiąca?”. Po tym wydarzeniu okna w domu od strony ogrodu wyposażono w kraty.

Poza handlem w sklepach funkcjonował targ na Rynku i placu Targowym

we wtorki i w piątki. Specjalną okazją do handlu były słynne leżajskie odpusty pod klasztorem. Czego tam nie sprzedawano? Dewocjonalia, słodycze (lukrowane serca, pierniki), owoce, zabawki (fujarki, ptaki klepaki), kwas z ogórków prosto z beczki i mnóstwo innych wspaniałości. Ludzi, kramów, koni i furmanek było zatrzęsienie. Prezentowano rożnego rodzaju atrakcje. Nawet instalowano karuzelę, były też loterie, w których papuga wyciągała losy, zjawiali się kataryniarze. Niezapomnianym przykładem atrakcji jest pokaz przez sugestywnego mężczyznę, „autentycznych” czaszek Napoleona – jednej z wieku dziecięcego, drugiej z młodości, a trzeciej pośmiertnej.

Handel obnośny też istniał w pewnym zakresie. Najczęściej kobiety ze wsi

dostarczały nabiał do domów stałych odbiorców. Pod domami głośnym charakterystycznym zawołaniem oferował swoje usługi szlifierz noży. Nosił ze sobą szlifierkę napędzaną nożnie. Podobnie oferowano nitowanie dziurawych garnków. Obuwie kupowało się u Żyda Horowitza lub tuż przed wojną u „Bata” – prowadzonego przez poznaniakow – Cybę i Gomołkę. Popsute buty można było

naprawić u szewca Dubiela mieszkającego przy ul. Garncarskiej w nieistniejącym już domku – chatce oraz u Jańca na placu Szkolnym.

Towary pakowano najczęściej w papier. Robiono też „rożki” i używano torebek. Czasem klient przychodził ze swoim „opakowaniem”, np. bańką na naftę. Towary odważano w sklepie z dużych opakowań, beczek czy worków. Marmolada też bywała krojona z bloków.

Wszystkie sklepy były czynne przez 6 dni w tygodniu. Wolna sobota jest teraz

postrzegana jako coś naturalnego, a zaczęto ją wprowadzać i to stopniowo

dopiero w latach osiemdziesiątych. Żydowskie sklepy już wówczas w soboty

nie handlowały, ale nie były to przywileje pracownicze czy wymóg przepisów

zwykle mieściły się w kamienicach właścicieli, więc klienta obsłużono o każdej

porze.

Sklepy wprowadzały wygodę w płaceniu, stosując sprzedaż „na zeszyt”. Zeszyt

klienta prowadził sklepikarz a drugi egzemplarz miał kupujący. Rozliczenia

gotówkowe dokonywano np. raz w miesiącu.

Reklamy pojawiały się w czasopismach, radiu, ulotkach, afiszach i na gadżetach w postaci kalendarzyków, notesików, podstawek pod kufle itp. Zdarzały się też „żywe reklamy” noszące tablice z informacjami. Wydawano katalogi wyrobów, sklepów i producentów. Czy teraz mamy lepiej? Patrząc na koszmar wszechobecnych reklam – nie sądzę.

Na zakupy wyrobów luksusowych, eleganckiej modnej odzieży z Leżajska

jeździło się bezpośrednim pociągiem do Lwowa (relacji Gdynia–Lwow). Przyjazd

pociągu w godzinach wieczornych był ulubionym celem spacerów leżajszczan

przechadzających się aleją kasztanową. Podróżni sami organizowali sobie transport do domu. Niektórzy zamawiali wcześniej fiakra lub taksówkę u Zdeba. Był to fiat ze zdejmowanym dachem, który garażował za bramą w przesmyku pomiędzy kamienicą Kisielewiczów a oficyną zamkową.

Targowanie się podczas zakupów było możliwe. Najczęściej w sklepach żydowskich. Anegdotyczna historia z tamtych czasów jest związana z zamówieniem wizytówek przez naczelnika Stacji PKP Wiktora Bieńka. Żyd wykonawca, nazwiskiem Kuhl, próbował je sprzedać za pół ceny, z uwagi na to że nazwisko mylnie wydrukował mu jako „Baniak”. Mimo tak „dobrej ceny” transakcja nie doszła jednak do skutku, ku zdziwieniu drukarza.

Mam nadzieję, że informacje te, wybrane ze wspomnień Ireny Lidii Chmurowej

i Stanisława Kisielewicza zainspirują Czytelników do nadsyłania uzupełnień

i dokumentowania historii i zdarzeń odchodzących w niepamięć.